DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{7}{19}$ Listopada 1855 roku. № 308. Jutro Ś. Felixa Walezego Wyzn.
Wschód słoń. o god. 7 min. 31. — Zachód o g. 4 m. 0.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dyrekcja ubezpieczeń.—Zawiadamia, że po rozpisaniu składek od ubezpieczenia ciągłego ruchomości na ratę Grudniową 1855 r. przypadających, przesłała za pośrednictwem naczelników powiatowych zawiadomienia do każdego ubezpieczonego, obejmujące wysokość opłaty od niego należnéj i jednocześnie doręczyła rejestra biercze kasom powiatowym i kasie głównéj ubezpieczeń, dla rozpoczęcia przed końcem bieżącego miesiąca poboru, który z d. 1 (13) Grudnia 1855 roku ukończony być winien: po upływie tego terminu, kary art. 95 ustawy przepisane, za opóźnione w opłacie składki wymierzone będą. W końcu dyrekcja ponawia ostrzeżenie, że dopuszczający się zaległości 6cio-miesięcznéj, z ubezpieczenia wykreśleni zostaną, to jest że stosownie do wymienionego wyżéj art. 95 ustawy. ubezpieczenie nieopłacających raty grudniowéj 1855 roku, z dniem 1 (13) Czerwca 1856 r. obowiązywać przestanie i w razie wydarzenia po tym dniu pogorzeli, żadne wynagrodzenie przyznanem nie będzie, chociażby zawiadomienie o wykreśleniu z kontrol ubezpieczenia udzielone nie było i chociażby składki zaległe po pogorzeli uiszczone zostały. — Warszawa dnia 4 (16) ListoPada 1855 r. — Prezes, radca tajny, Łaszczyński.— Naczelnik kancelarji, Miedzielski.

Sąd policji prostéj okręgu Radomskiego.— Na dniu 23 Lutego (7 Marca) r. b. w lesie do wsi Masłowice należącym, znaleziony został człowiek z imienia i nazwiska niewiadomy, prawie w połowie spalony. Rzeczy w jakie był ubrany, z powodu, że zostały spalone, opisać nie można, znaleziono przy nim trzy torebki i czapkę na pół spaloną z czarnym barankiem, zdaje się, że człowiek ten trudnił się żebraniną, Wzywa wszelkie władze, jeżeliby o imieniu, nazwisku i pochodzeniu posiadały jaką wiadomość, aby takową sądowi poprawczemu wydziału Piotrkowskiego w Piotrkowie, lub najbliższemu udzielić raczyły. — Radomsk dnia 2 (14) Listopada 1855 r. — Asesor kolegjalny, M. Ziółkowski.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 6 (18) Listopada roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 37, na które, tudzież na dawniejsze w 194 wnioskach, złożono rubli sr. 3,388 k. 35. Na żądanie 26 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 6 k. 72), rsr. 872 kop. $64 \frac{1}{2}$, i umorzono książeczek oszczędności 6. Przeto uczestników 6,721 posiada kapitał rubli sreb. 188,615 kop. $32\frac{1}{2}$.—Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

— W dniu wczorajszym w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, w czasie sumy artyści wykonali Mszę świętą in D minor, skomponowaną przez ś. p. Józefa Elsnera.

— Na onegdajszém posiedzeniu centralném Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, pomiędzy innemi czynnościami, odczytano sprawozdanie z działań tegoż towarzystwa, z którego okazuje się, że przychodu było rs. 32,555 kop. $18\frac{3}{4}$; rozchód wynosił rs. 44.768 kop. $58\frac{1}{2}$; a zatém wydatki przewyższyły dochód o rs. 12,213 kop. $39\frac{3}{4}$. Tak nadzwyczajne powiększenie wydatków, głównie spowodowało niezmierne podrożenie artykułów żywności, a chociaż towarzystwo przewidywało grożący z końcem roku funduszom swoim deficyt, to jednakże ze względu na powiększającą się w czasie takiéj drożyzny, nędzę ubogiéj klasy społeczności Warszawskiéj, nie mogło działając w duchu posłannictwa swego, dla uniknienia deficytu, ani zmniejszyć liczby wsparć przez siebie udzielanych, ani też odmawiać przytułku starcom i kalekom, sierotom lub dzieciom w ochronie, bo w miarę szerzenia się nędzy, towarzystwo obręb działań swoich rozszerzać powinno. I dla tego też towarzystwo, ufne zawsze w Opatrzność BOGA, w pomoc dobrotliwego rządu, w łaskawe względy JO. Księcia Namiestnika i współczucie mieszkańców m. Warszawy, którzy nigdy jeszcze na wezwanie towarzystwa nie odmówili swych datków, nie zmniejszyło zakresu swych działań, a wykazany deficyt pokryło tymczasowie: *a)* przez użycie kapitałów wieczystych: z funduszów starców rs. 4,824 kop. 56; ochron rs. 1,725; zupy rumfordzkiéj rs. 375; razem z kapitałów rs. 6.924 kop: 56; *b)* przez spotrzebowanie remanentów przy funduszach starców, ochron i w części sierot z końcem 1853 r. pozostałych, rs. 3,591 kop: $95\frac{1}{2}$; *c)* I przez użycie sposobem zaliczenia na potrzeby wdziału starców, ochron i zupy rumfordzkiéj, z remanentów przy przy funduszach sierot pozostałych, sumy rs. 1,696 kop. $88\frac{1}{4}$; razem jak wyżéj rs. 12.213 kop. $39\frac{3}{4}$. Z zaliczeń tych, sumy pod pozycjami *b* i *c* wykazane, jako użyte z remanentów, ulegają umorzeniu i nie powinny obciążać przyszłego etatu towarzystwa, lecz suma rs. 6,924 kop. 56 jako użyta z kapitałów, winna być funduszom kapitalnym zwrócona, jak to już wyżéj objaśniono; w tym więc celu towarzystwo postanowiło zbierać w gronie swych opiekunek i członków dobrowolne ofiary, aż do uzupełnienia sumy rzeczonéj, i ma nadzieję że myśl ta pożądany skutek odniesie.

Poczém deputacja wyznaczona z grona towarzystwa, do rewizji rachunków za rok 1853, pod przewodnictwem JW. ref. stanu Miaskowskiego, radcy N. I. O., przedstawiła rezultat swoich czynności, z wnioskiem udzielenia pokwitowań osobom rachującym się z obrotu funduszów towarzystwa.

Następnie dla uczczenia pamięci zmarłéj hrabiny Zofji Ożarowskiéj, b. protektorki zakładów sierot, która poświęceniem swojém dla dobra téj istytucji, na wdzięczność towarzystwa zasłużyła, umieszczono jéj portret w głównéj sali posiedzeń.

Nadto, przystąpiono do wyborów opiekunek i urzędników towarzystwa na rok 1856, skutkiem czego zaszły zmiany następujące: protektorką domu przytułku dla niemowląt, obrana Ermancja hrabina Uruska. Vice-protektorkami tegoż zakładu; Hortensja hr. Małachowska i Henrjeta Rosen. Vice-protektorką sal ochrony, Józefa Szembek. Vice-protektorką zupy rumfordzkiéj, Anastazja Stankiewicz, opiekunkami dezurnemi w domu przytułku dla niemowląt: Izabela Barcińska, Anna Czerniewicz, Adela Hoffman, Marja Kazanowska, Ludwika Prejs, Anna Szamota, i Aniela Zielińska. Naczelnikiem sekcji gospódarczéj, R. D. Michał Pągowski. Sekretarzem wydz. ekonomiczno-administracyjnego, Karol Jezioranski. Sekretarzem wydz. examinacyjnego, August Gerszt. Sekretarzem wydz. zupy rumfordzkiéj, Konstanty Józefowicz. Inni zaś członkowie pozostali jak dawniéj, przy sprawowanych urzędach.

W końcu zaproszeni zostali do grona towarzystwa: radca dworu Stanisław Englert, dyrektor banku Polskim, i Adolf Laessig, dyrektor młyna parowego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

Paropływ *Santias* przywiózł do Southampton pocztę z Nowego Yorku z dnia 29 października. Wiadomości z Havany 23 b. m. donoszą że Morales który był skazany na śmierć przez komisję wojenną, uzyskał od jenerała Concha ułaskawienie na 15 lat galer.

— Piszą z Rio Guada do *New York Herald* że wojsko exdyktatora Santana zajmujące Matamoras, pod dowództwem pułkownika Castro, poddało się i oddało to miasto rewolucjonistom. Zwyciężeni otrzymali pozwolenie wyjść z miasta z bronią, amunicją i zapasami żywności. Między dwoma armjami stojącemi naprzeciw siebie zawarte zostało zawieszenie broni pod miastem San Luis de Potosi.

Jenerał Paradi uciekł.

Organizuje się gwardja narodowa w całéj rozciągłości Mexyku.

— Wojna między Guatemala i Honduras trwa ciągle i mieszkańcy w Omoa i Truxilla bardzo się obawiają.

Krwawe spotkanie miało miejsce niedaleko Tabatingen małego miasteczka w Brazylji między amerykanami północnemi i Brazyljanami. Pierwsi byli zaczepiającemi. *(Indep. Belge)*.

ANGLJA.

Londyn 13 Listopada. Stan targu pieniężnego przedstawia od wczoraj z rana dziwny i perjodycznie

---

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Nadszedł i obiad, toż samo towarzystwo które widzieliśmy przy śniadaniu, obsiadło stół do koła, Emilek przy matce grymasił jak zwykle, ciocia karmiła pieska, a reszta jadła z najlepszym apetytem, milcząco, ponuro, jakby w jakim klasztorze. Snać myśl niezbyt wesoła zajmowała umysły saméj pani i starszego syna, bo z ust pierwszéj częste westchnienia, z drugiego jeszcze częstsze przekleństwa sypały się po kilka razy na minutę. Szeptano ciszéj lub urywanemi słowy, których znaczenia Józef nie mogąc pojąć, przeczuwał tylko, że niezawodna burza gotuje się nad głowami tych słabiutkich istot, odgrywających do ostatniéj chwili rolę państwa i zbytku do którego kiedyś przywykli.

Po obiedzie, znów zebrała się rada w salonie, tylko liczniejsza, bo obaj synowie wzięli w niéj udział. Kiedy się już usadowiono w najlepsze, sama pani odezwała się do Żarskiego:

— Więc od jutra rozpocznie się nauka.

— Dobrze, skoro taka wola pani.

— A ćwicz go też pan porządnie, ręki nie żałuj! — przerwał starszy syn w okularach, chodząc z fajką po sali — bo to nygus chłopak w ostatnim stopniu!

— Ależ dajże pokój Konradzie, — wyrzekła z przykrością matka — co tobie na tem zależy?

— To zależy że się na nic rozpuści, i z czasem śliczny będzie kandydat do sz.....

— Nie kończ, fe, jakże można pleść podobne duby!

— Jak mama chce, ale ja to przewiduję i bodajbym nie był prorokiem.

— Ale dla lepszego dozoru — odezwał się Żarski jakby nie słysząc poprzedniéj rozmowy — pozwoli pani że jabym go chciał mieć ciągle przy sobie.

— To jest cały dzień?

— Nie i całą noc; nam potrzeba razem mieszkać.

— A to... po co? — spytał Seweryn — czy go pan chcesz ubierać? Bo jeśli tak, to przyznam się, po roku jeszcze by chustki porządnie nie umiał zawiązać — dokończył rzucając na szyję Żarskiego ironiczne spojrzenie.

Młody człowiek spojrzał tylko piorunująco zaciskając pięści i milczał, gdy sama pani przerwała:

— Ależ nie o to, tylko pan byś miał z nim tyle subiekcji; zresztą w oficynie taka wilgoć, brudy...

— Proszę pani, skoro ja tam mogę mieszkać, i pani uznałaś oficynę za dobrą dla guwernera, więc czemużby syn pani którego on ma sprowadzić na drogę prawą, a tym sposobem być jego dobroczyńcą jak pani to wspomniałaś, nie miał z nim dzielić tych przyjemności.

— Dobrze panie, weź go tam sobie, weź do licha, a nie puszczaj choć ze trzy dni, to my zmartwychwstaniemy na nowo! — odezwał się Konrad.

— To już chyba ten oto pokój za salonem każę przygotować dla pana i do nauki...

— A i łóżeczko jego tam wstawić — dodał Żarski.

— Czyż to konieczne proszę pana; on się już tak przyzwyczaił sypiać ze mną, ja od maleńkiego muszę go sama ułożyć, przykryć...

— Wierz mi pani i ja to samo potrafię.

— No i jakże ty radzisz Sewerciu? — zapytała zwracając się ku niemu w nadziei usłyszenia przychylnéj dla siebie odpowiedzi.

— A niech sobie mama robi co chce! — Mnie

przewidywać się dający obraz kulawego i rozpaczenego spadania, po niesłychanych wysileniach podnoszenia się, nie opartych na prawdzie, ale na fałszywem zaufaniu. Dziś wszyscy już przygotowani są na coraz gorzéj. Kto dziś może dyskontować na 6 procent, uważa się za szczęśliwego, bo 6 i pół stanowi zwyczajną stopę. Jednocześnie stan konsolów spada a ceny pszenicy podnoszą się. Wczoraj podskoczyły one o 3 szylingi. W okręgach fabrycznych przedsiębiercy usiłują zmniejszyć zapłatę robotnikom, co jest rzeczywiście jedynym środkiem ratunku w tak niebezpiecznem ekonomicznem położeniu jak teraźniejsze angielskie spełnia się bowiem przez to akt narodowéj oszczędności która jedynie może załatać dziurę jaką wojna wygryza w majątku narodowym, a przynajmniéj zapobiega się rozszerzeniu jej które w końcu mogłoby sprowadzić bankructwo narodowe i skarbowe. Nic dziwnego zatem że meetyngi oponujące przeciw polityce rządowéj, coraz są liczniejsze i gwałtowniejsze w tonie, massa czuje ciśnienie chociaż chwieje się w zdaniach względem najlepszych środków zaradczych.

— Słychać że między Anglją, Francją i niektóremi państwami niemieckiemi, rozpoczęte zostały układy w przedmiocie ścieśnienia nieco prawa przytułku dla wychodców.

— Lord Truro zakończył wczoraj życie skutkiem choroby sercowéj i wodnéj puchliny, na którą od dwóch lat cierpiał. Urodził on się w roku 1782, należał do stronnictwa wigow, w roku 1841 jako sir Thomas Wilde wybrany jeneralnym adwokatem, w 1846 mianowany najwyższym sędzią w Common Pleas a w 1850 wszedł jako lord kanclerz do gabinetu lorda John Russell, po wyniesieniu do godności para jako lord Truro of Bowes. Był on zaślubiony z panią d'Este, córką księcia Sussex z małżeństwa z lady Augustą Murray. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Jenerał Simpson jest już stanowczo zastąpiony w dowództwie armji angielskiéj w Krymie przez jenerała sir William Codrington. *Gazeta Londyńska* z dnia dzisiejszego zawiera nominacją nowego naczelnego wodza który telegrafem przesłał oświadczenie że gotów jest przyjąć te obowiązki.

— W Windsor czynią wielkie przygotowania na przyjęcie króla sardyńskiego.

— Pomnik dla porucznika Bellot który tak nieszczęśliwie zginął na morzu przybiegunowem, został już postawiony na esplanadzie szpitala w Greenwich. Jest to obelisk z czerwonego granitu z jedynym napisem *Bellot*.

— Wczoraj wieczorem odbył się meeting radykalistów w Londynie pod prezydencją pana Miall, członka parlamentu. Wotowano tam rezolucje nader ganiące dla rządu, za wydalenie wychodców z Jersey. (*Independ. Belge*).

— Czytamy w *Chronique de France* z dnia 6 października:

„Anglja ma wysokie pretensje w materji cywilizacji, co jej nie przeszkadza (mówiąc nawiasem) batożyć swoich majtków i żołnierzy, ale czytelnicy nasi zdziwią się bezwzględnia dowiedziawszy się, że okrucieństwo względem kobiet posunięte jest u naszych sąsiadów do takiego stopnia, że nie ma dnia żeby w jakim dzienniku nie było artykułu pod tytułem *Wife beating* (kobiety bite), gdzie znajduje się rekapitulacja nieszczęśliwych istot, zamęczonych lub zamordowanych poprzedniego dnia przez swoich mężów. Nie ma nic okropniejszego i smutniejszego jak czytać te codzienne martyrologje. Potwory z twarzą ludzką które są ich bohaterami w wykonywaniu swoich czynów barbarzyństwa rozwijają zimną krew, wiadomość złego, niepodobną do opisania. Zwykłą wymówką zabójców kiedy zostaną stawieni przed sędzią, jest to, że byli pijani. Zachodzi pytanie do jakiego stopnia pijaństwo doprowadzone do stanu przywykienia, może służyć za usprawiedliwienie morderstwa.

Niekiedy także dzienniki londyńskie zdają sprawę z przedaży jakiej kobiety, prowadzonej z postronkiem na szyi przez swego męża na targ Smithfield i przedanej za pół korony, albo nawet szyling. Nigdy o ile wiemy nie zdarzyło się żeby kto dał pół gwinei za kobietę w ten sposób wystawioną na przedaż. Ale przykłady przedawania żon z każdym dniem stają się rzadszemi i wkrótce zapewnie ze wszystkiem znikną. Mężowie i kochankowie, — jacy to mężowie i kochankowie! — wolą bić na śmierć swoje biedne towarzyszki. Ilekroć słyszę Anglika chwalącego cywilizację swojéj ojczyzny uważam zawsze sobie za obowiązek położyć mu przed oczy *Morning Chronicle* i zwrócić jego uwagę na artykuł *Wife beating*.“ (*Journal de St. Petersbourg*).

FRANCJA.

Paryż 13 Listopada. Powszechna uwaga jest zupełnie zajętą pojutrzejszą ceremonją. Zdaje się że narody przywoływane będą porządkiem alfabetycznym przy rozdawaniu nagród i tym sposobem Francja nie pierwsza zostanie uwieńczoną. Cesarz poczynił rozmaite zmiany w programie téj uroczystości, a mianowicie usunął kantatę na cześć jego, pochód cechów z chorągwiami i młodych dziewcząt które miały składać Cesarzowej bukiety.

Transept przedstawia teraz salę bez zaprzeczenia największą w całym świecie. Cudem prawie nazwać można to przekształcenie tego gmachu w tak krótkim czasie. W czterech dniach wyprzątniono wszystkie cuda przemysłu nagromadzone w téj olbrzymiej przestrzeni, i wszystkie szafy, półki i t. d., a w ośmiu następnych zbudowano kolosalny amfiteatr i estradę, które już są zupełnie gotowe.

Dwóchset robotników, cieśli i stolarzy, pracowało przez dzień i noc nad tą robotą.

Koncert olbrzymi wykonany będzie w dzień uroczystości i następnie codziennie, dopóki publiczność zgromadzać się będzie dość licznie. Orkiestra składać się będzie z przeszło 500 członków, chóry z 240 mężczyzn, 220 kobiet i 70 dzieci. Dyrygować będzie Berlioz za pomocą metronomu elektrycznego, którego tempo rozchodzić się będzie w oka mgnieniu do pięciu podkomendnych kapelmistrzów. Pan Tillmant, dyrektor opery komicznej dowodzić będzie piechotą, to jest instrumentami smyczkowemi; pan Botteleni, dyrektor opery włoskiej, prowadzić będzie jazdę i artylerję, to jest insrumenta dęte drewniane i metalowe; pan Helmesberger, dyrektor konserwatorjum wiedeńskiego, dowodzić będzie pierwszą falangą chorów; pan Vautiol, nauczyciel spiewów w operze komicznej drugą, a pan Hurand, kapelmistrz w kościele Śgo Eustachego poprowadzi dzieci żołnierskie (chłopców chórowych).

— Na tutejszej giełdzie sądzą, że reakcja jaka zaszła w kursie konsolów, była skutkiem nieobecności reprezentanta Stanów Zjednoczonych na uczcie lordamajora, a stąd obawy nieporozumienia między Anglją i Ameryką.

— Wiadomości z Grecji mówią ciągle o postępie rozbojów, a to wszystko co donoszą o postępowaniu króla Ottona i wyborze urzędników, nie pozwala bynajmniej spodziewać się zgodnego załatwienia nieporozumień między dworem ateńskim i mocarstwami zachodniemi. (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 8 Listopada. P. Bruil ciągle daje dowody swojéj gorliwości dla interesów właścicieli papierów hiszpańskich. Nietylko zapowiedział on nowe przysądzenie długu biernego w końcu b. m. w celu zmniejszenia wielkiego ciężaru państwa, ale nadto donosi o czwartem losowaniu 450 akcji kolei żelaznych wspieranych przez skarb. Po ciągnieniu które się odbędzie 29 b. m. liczba papierów 6-procentowych obecnie będących w obiegu zmniejszy się do 15.360.

— Zapomnieliśmy powiedzieć wczoraj że rada ministrów, jenerał-kapitan, gubernator cywilny i rozmaite korporacje, znajdowali się na uroczystości żałobnéj obchodzonéj na uczczenie pamięci jenerała Riego.

— Gubernator cywilny ujrzał się dziś zmuszonym do przedsięwzięcia pewnych środków przeciw znacznéj liczbie piekarzy, którzy według swego kaprysu co kilka dni podwyższają cenę chleba. Było nieco zamieszania, lud burzył się przed sklepami piekarzy.

— W skutku pojedynku odbytego między dyrektorami *Diarro espanol* i *Soberania* kilku członków trybunału honorowego dziennikarskiego usunęło się i trybunał ten de facto już nie istnieje.

— Piszą z Katalonji iż Marsal ukrywa się w jednéj nadgranicznéj wiosce. Wiadomo że w 1848 r. Cabrera zraniony postrzałem w kolano, przez dwa miesiące pozostał ukryty w małéj wioseczce Eir, a policja która kilkakrotnie rewidowała dom w którym on się znajdował od poddasza aż do piwnic, nie mogła odkryć przejścia prowadzącego do jego schronienia.

Zapewniają że Tristany nie mogąc dłużéj ochronić się przed ściganiem licznych kolumn które go otaczają, rozpoczął odwrotne poruszenie i zbliżył się do granicy ze stu mniéj więcéj ludźmi, chcąc naśladować przykład swego kolegi Borgesa i przepędzić zimę we Francji, daleko wygodniéj niż w górach Katalonji, które jeśli nie wysokością to przynajmniéj nieurodzajnością gruntu i ostrością klimatu wyrównywają Alpom szwajcarskim.

Pojedyncze poddawania się karlistów ponawiają się codziennie, chociaż w niezbyt znacznéj liczbie i wkrótce można spodziewać się zakończenia téj parodji powstania.

Znaczna większość fabrykantów Katalońskich według ostatnich wiadomości z Barcelony w najgorszym znajduje się kłopocie z powodu trudności finansowych jakich doznają od kilku miesięcy skutkiem sparaliżowania tranzakcji handlowych. Srodki przedsię-

---

oto w głowie nie może się pomieścić jak ta okolica jest głuchą i niemuzykalną. Żeby też ani jednych uczciwych skrzypiec pożyczyć nie można było... Palce mi zupełnie posztywniej; wie mama ja pojutrze wyjadę...

— Chwała Bogu, jedź sobie jedź! — zawołał brat starszy. — Nędznéj tanecznicy to i fartuch przeszkadza: tak też i tobie nazwozili furami tych skrzypców, a wszystkie niedobre, fałszywe, popękane. Myślałby kto że on djabli wiedzą co za wirtuoz. Brzdąka, stroi, krzywi się, a nie gra. U mnie mój kochany, zagraj mazura dobrego, krakowiaka od ucha, polkę żeby potańczyć można i towarzystwo zabawić, to mi rzecz. Ale rozwodzić piszczące trele, jakieś kaduki, warjacje, to nie dla nas prostaków. Lepiéj zrobisz jak pojedziesz sobie do tych co cię tam pojmą... A droży się, a wzdraga, a ciska — na co i po co?

— To dla czegóż proszą? — spytał z litosnem uśmiechem tryumfujący Seweryn.

— Bo oni sami nie wiedzą dla czego! słyszeli że tam grają ludzie jakieś koncerta, ale ja sobie szyje dam uciąć, że nie ciebie rzępołę, ale i dobrego nawet koncercistę nikt a nikt tu nie zrozumie, choć chwalić będą, dziękować, unosić się i basta!

— Jakże, czy pani się zdecydowała? — przerwał Żarski zwracając mowę do matki.

— Ja sama nie wiem mój panie; żal mi Emilka, biedy chłopiec, spłacze się, zmartwi...

— W takim razie ja się nie podejmuję jego edukacji. — Albo zupełnie niech do mnie należy, albo nie.

— Cóż ja tu nieszczęśliwa kobieta pocznę! — biadowała słabiutka mama szukając wzrokiem poparcia od synów. Ah te dzieci, te dzieci, co one nas kosztują zmartwień, mozołów i poświęcenia!?

— Eh co się tam mama będzie targować! chce, to dobrze; nie, to sta na jego miejsce znajdziemy. Teraz ciężkie czasy i my panowie się kurczymy, a cóż dopiero tacy — dokończył pan Seweryn skrzywiwszy nosem, jakby się mszcząc za poprzedni od brata docinek.

— Proszę pani — wyrzekł prędko Żarski porywając się z krzesła z całą usilnością powstrzymania swego oburzenia — ja chciałbym wiedzieć na czyje wezwanie tu przyjechałem, czy pani, czy tego ot pana?

— Albo co? — zapytał zuchwale Seweryn stawając przed nim.

— Ja pana wzywałam, ja, ależ nie gniewaj się pan!

— Daruj pani, wymagasz rzeczy niepodobnych! Od samego rana ten pan przyczepił się do mnie jak wyrzut sumienia, i ubliża bez żadnego powodu. Ja do niego nie mam żadnego interesu, i jeżeli pani chcesz się układać ze mną, to proszę nie wzywać do towarzystwa osób takich, które się bardzo często zapominać zwykły.

— Fi, fi, jaki mi junak! pewno ze Starego Miasta? — bąknął pod nosem Seweryn, stojąc wciąż w jednéj pozycji z miną prawdziwego anglika.

— Choćby i ze Starego Miasta, to wiedz pan że mię to nie krzywdzi ani hańbi. Praca uczciwa lepsza jest niż dmąca się.....

— I do kogóż to pan mówisz, co? — krzyknął zaiskrzony panicz.

— Domyśl się pan, że do tych co w Warszawie sami dają lekcje, i jeszcze komu; a przyjechawszy na wieś, bryzgają błotem takich, którzyby kiedyindziéj ręki im podać nie chcieli.

Seweryn zaczerwienił się jak burak na takie słowa prawdy, chciał coś odpowiedzieć, ale zawstydzony, przygnębiony, nie znalazł słów na swoją obronę. Wytrzeszczywszy więc oczy, z miną głupowatą stał nieporuszony, gdy matka i brat starszy, zdziwieni tak nową dla siebie wiadomością, niedowierzająco spoglądali po sobie.

— Jakto? Sewerciu, tyś już stracił cały majątek? — krzyknęła matka przyskakując do niego.

wzięte niedawno przez bank francuzki powiększają jeszcze te kłopoty. Wielu z tych przemysłowców posiada w swoich składach za 500,000 fr. towarów, a nawet i za miljon, a tymczasem muszą uciekać się do okropnego środka pożyczki, aby zadość uczynić swoim zobowiązaniom, i utrzymać zakłady już przez pół ograniczone.

Jak już powiedzieliśmy, zaraza która dziesiątkowała Hiszpanję, ma ważną rolę w ogóle tego rezultatu, ale i kontrabanda nie mały także ma w tem udział. I smutnem jest widzieć że nietylko rząd nic nie czyni aby ją pokonać i usunąć, ale owszem ukrywa się ona pod jego prawie zasłoną jakby z przywilejem exploatacji. *(Independance Belge).*

Madryt 12 Listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezów rząd doniósł że w Saragossie wybuchły rozruchy z powodu rozstrzelania dowódcy karlistowskiego Marsala. Książę Vittorji oświadczył przy tej okoliczności że rząd z największą surowością obchodzić się będzie z wichrzycielami.

Madryt 13 Listopada. Rozruchy w Saragossie zostały przytłumione przez energją władz.

Pogłoski o zawichrzeniach w prowincjach są fałszywe. *(Indep. Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w *Journal de Constantinople:*

Tysiąc dwóchset Sardyńczyków wraca do kraju, są to wszystko ranni albo rekonwalescenci niezdatni do służby; mają oni niezwłocznie być zastąpieni przez wojsko świeże, oczekiwane z Genui.

Żołnierze którym się czas służby ukończył (z klasy 1847 roku) zaczynają wsiadać na statki wracając do Francji, ale winniśmy powiedzieć na pochwałę tych dzielnych ludzi którzy odbyli całą tę ciężką kampanję, że więcej niż trzecia część zażądała pozostać pod chorągwiami i przyjęła na nowo służbę.

— Według doniesień z Konstantynopola otrzymanych w Belgradzie, ważne nieporozumienia miały zajść między Portą i rządem serbskim, w przedmiocie kolei żelaznej projektowanej z Konstantynopola do Belgradu. Opierając się na hatyszeryfie z roku 1829, który zapewnia Serbji zupełną jej niezawisłość, nie tylko w jej wewnętrznej administracji, ale i co do wszystkiego co się tyczy budowli dróg gościńców i innych środków komunikacji, rząd serbski ma zamiar zbudować własnym kosztem tę część kolei żelaznej która przechodzić ma przez jego terrytorjum, albo oddać przywilej na nią innemu towarzystwu, nie temu z którem jak się zdaje Porta układa się względem całej długości tej kolei.

— W korespondencji *Timesa* z Krymu znajdujemy następujący opis, który przy swojej lekkiej formie i powierzchownej śmieszności okazuje źle ukryte nieukontentowanie i wyrzut ukryty pod powierzchownością dowcipnego żartu:

»Pozycja francuska w stronie Baidaru zdaje się być punktem pełnym powabu dla oficerów angielskich, co wcale nie cieszy dowódców francuskich, którzy nie mogą tego pojąć, jak można być tak zapalonym aby robić 40 do 50 mil dla obaczenia jakiegoś krajobrazu i którzy używają wszelkich możliwych środków aby odwieść tych zapamiętałych turystów, od tej niepotrzebnej ciekawości. Niekiedy skutki jej dość są śmieszne. Pewnego dnia jeden oficer angielski przydzielony do armji tureckiej, w towarzystwie innego jegomości odbywał drogę z jednym oddziałem sardyńskim ku Uzenbaczy i skałom Mengup Kuleb. Nie chcąc wracać tą samą drogą zwrócili się ku obozowi francuskiemu. Zaledwie tam przybyli, oficer stojący na stanowisku straży zapytał ich skąd idą i kto są. Kiedy odpowiedzieli tłomacząc się, oficer odrzekł im, że pewnie przybywają od strony obozu rossyjskiego, musi więc złożyć o nich raport. Naprożno ci dwaj panowie upewniali, że nie wiedzieli nawet ze przeszli za linję, mając ciągle przed sobą awanposty sardyńskie, oficer udał się do swego naczelnika, który spojrzał na dwóch winnych z groźnem zmarszczeniem brwi i tylko mruknął: »Dwóch grenadjerów przed i dwóch za niemi,« i wnet nasi dwaj turyści musieli pójść między tą podwójną strażą szukać jenerała brygady, który siedząc wygodnie przed drzwiami nie raczył nawet zważać na ich grzeczny ukłon i nie słuchając ich objaśnień kazał kapralowi zawiązać im oczy i zaprowadzić do jenerała dywizji. Dwaj jeńcy dość usposobieni do śmiania się z swojego przypadku, wydobyli swoje chustki od nosa aby sobie dać zawiązać oczy, ale na widok nie największej czystości tych przedmiotów nie mogli wstrzymać śmiechu co wcale niezbudowało jenerała. W drodze stamtąd przechodzący zdawali się cieszyć ich niekorzystnem położeniem i ze śmiechem mówili: To nie muszą być Rossjanie, to widocznie Anglicy, a jeden pijany żołnierz powtarzał idąc za niemi: »to są szpiegi.« Do osoby jenerała dywizji dostać się nie mogli, ale jego adjutant wysłuchał ich i pod strażą stukkowego zaprowadzić ich kazał do naczelnie dowodzącego na równinie. Ten ostatni chciał ich osadzić na noc pod aresztem, ale ich cierpliwość zbliżała się do końca. Ten ostatni ambaras oburzył ich do reszty, uczynili bardzo energiczne protestowanie i nakoniec uzyskali wolność drogo opłaconą, z wielkiem nieukontentowaniem żołnierzy którzy zdawali się przypatrywać z wielkiem zadowoleniem całemu wypadkowi.

— Depesza telegraficzna z Marsylji 13 listopada donosi:

Parопływ *Ganges* przywiózł następujące wiadomości z Konstantynpola: W skutku nieporozumienia jedna placówka turecka w Konstantynopolu 4 b. m. strzelała do żołnierzy tunetańskich. Wynikło z tego krwawe starcie. Wezyr na czele silnego oddziału wojska tureckiego zmusił tunetańczyków do cofnięcia się do koszar.

— Pierwsze pułki anglo-niemieckie przybyły do Konstantynopola po ciężkiej przeprawie, podczas której straciły one jednego dowódcę batalionu i kilku innych oficerów. *(Indep. Belge).*

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XIII.

ESTETYKA MAGIERA.

(Ciąg dalszy.)

Duch wieku gnał ku reformom i prawodawcy gnali za reformami, ale jakby niechcący; to co nowego zaprowadzali, rodziło się samo z siebie, ni stąd ni z owąd, między robotami nie było związku, a i te słabe zarody spotykały zaciętych nieprzyjaciół. Ci co przodkowali duchowi czasu, nie obrachowali sił swoich, nie wytknęli sobie zupełnie celu. Stąd też ludzie jasnowidzący rzeczy, widząc że przypadek panuje, ruszali głowami, a do ich liczby należał Krasicki. Robi on sobie trzy pytania w tym liście, co to jest sejm dzisiejszy, co chce dobrego zrobić dla narodu i na czem się zakończy. Na wszystkie trzy pytania, smutne trzy znalazł odpowiedzi. Wystawił sobie że Rzplta to organy, klawisze to posłowie, organistą pewien markiz, który dawnego usunął organistę.

> Bijąc zwolna w klawisze, poszedł zresztą frantem,
> Dudy tylko huczały, on śpiewał dyszkantem,
> I wszystkim się podobał, nie przez to że wzruszył,
> Lecz że jednych przeraził, a drugich zagłuszył.

Zgadł Krasicki.... przewidział jasno do czego dążyła ta przyjaźń dla Rzpltéj nowego organisty. Każde niemal zresztą słowo jego tam ważne, historyczne. Charakterystyka marszałków sejmowych Małachowskiego i Sapiehy, także trafna, uderza niektóremi szczególnościami. Trembecki tych *Organów* nie pisał, nie ma o czem wątpić, tylko Krasicki.

Magier żywcem do *Estetyki* swojéj wpisywał rzeczy skąd inąd znajome, a mniéj nawet potrzebne, tak chciał być dokładny. Mamy tutaj ułożone przez niego spisy posłów zagranicznych każdego mocarstwa, jacy tylko bawili w Warszawie przez całe panowanie Poniatowskiego, spisy często nie zupełne i wyznaczeniu czasu mylne i jak tutaj bez celu: gdyby Magier ich dwory opisywał, ich pobyt w Warszawie, rozumielibyśmy dla czego ich wylicza. Mniéj związku z przedmiotem mają spisy posłów polskich za granicą, ale te mniéj są jeszcze od pierwszych kompletne. W innem miejscu spis kawalerów maltańskich, który znaleść można w każdym tak nazwanym dzisiaj Kalendarzyku politycznym z owych czasów. Spis kanoniczek warszawskich także jawnie, do czego się i Magier przyznaje, z późniejszego kalendarzyka przepisany; nie wie o tem Magier, że już kanoniczki Wyrwicz w r. 1762 w kalendarzyku swoim drukował. Wypisów takich moc, np. daty noclegów królewskich w podróży wiśniowieckiej i kaniowskiej. Z gazet wypisany opis uroczystości poświęcenia nowego kościoła, jaki król i stany sejmujące Opatrzności stawiały. O sprawie Dogrumowéj z broszury w tym celu wydanéj, także wypisy; ale przy téj okoliczności dowiadujem się ważnéj do życiorysu Naruszewicza nowiny, jeśli Magier tutaj nie mylił się tak jak w przypisaniu listu o *Organach* Trembeckiemu, że broszurka pod tytułem: »Sprawa księcia Czartoryskiego« bardzo ważna dla rzeczy o Dogrumowéj, jest pióra Naruszewicza. Z Trembeckiego niezmiernie wiele wypisów.

Warto by pomyśleć o jakim na wielką skalę zbiorze podobnych zabytków literatury. W nich kryje się więcéj myśl ogółu, jak w czemkolwiekbądź inszem. Broszury acz ważne są dla dziejów, bardzo ważne, chociaż prawdę śmiało podają, już są oględniejsze, bo to co się puszcza na słoneczne światło, musi być ostrożniejsze, dbudniejsze, ostrożniejsze, żeby niewiadomo jak się ciskało w oczy. Książki poważniejsze od broszur mają tego wszystkiego, to jest myśli ogólnéj, najmniéj, jako rzeczy coraz więcéj urzędowe. W ulotnych wierszach, przeznaczonych na to z natury swojéj, żeby z rąk do rąk przechodziły, powtarzamy, nic się nie

---

— Ale skąd? co jemu się marzy, zmyśla moja mamo; ja go pierwszy raz w swem życiu widzę, a przecież bywałem i po...

— Kawiarniach może — przerwał mu Józef.

— Kłamstwo! — ja cię nauczę! — zawołał grożno, siląc się bezczelnością pokryć chwilowe pomieszanie.

— I to prawda panie Żarski, co? — pytał uradowany brat starszy.

— Ah tysiącem dowodów przekonam. Wszak cała Warszawa zna tego pana jako jednego z utracjuszów co się włóczą po ulicach dzień cały i wysługują pierwszemu lepszemu. Chcesz pan, napiszę do znajomego mi kupca Z, którego dzieciom lekcje dawał, a on poświadczy.

— Wiedz pan! -- odezwał się patrząc w ziemię pan Seweryn, — że uczciwa praca nikogo nie hańbi.

— Dopieroś się pan o tem dowiedział, proszę, to takie teraz zdanie szanownego pana; a przed chwilą coś pan mówił o mnie? Wierz mi pan, jak tylko spojrzałem wchodząc dziś rano do pokoju, od razu pana poznałem, i przyznam się nie chciałem go zawstydzać pana wydając się z tem. Złośliwy nie jestem, nikomu nie zaszkodziłem nigdy w najdrobniejszéj nawet okoliczności, czegom dowiódł przez cały dzień słuchając cierpliwie oburzających przycinków pańskich i że powiem nawet brudzących usta które je wymawiają. — Ale skoro widzę że tego za nadto, trudna rada, i ja panie mam krew i pojęcie godności osobistéj!

— Hej żono, Ginciu, kochana! — wołał uradowany Konrad prowadząc ja za rękę do sali. — Słyszysz ty, nasz bohater, dandy warszawski, artysta, na świętego tureckiego już się aplikuje! — Ha, ha, ha, pyszna historja, dalibóg pyszna! — A dziękuję panu serdecznie, za tę rąbaninę, toś jeden przecie utarł mu nosa porządnie!

Lecz sama pani snadź nie bardzo podzielała tę radość starszego syna, bo podparłszy głowę piękną jeszcze ręką, zamyśliła się nieco, i pocierając czoło siedziała zadumaną. Pan Seweryn zaś choć upokorzony zupełnie, jednak nie stracił zwyczajnéj sobie butnéj fantazji, a zdjąwszy skrzypce ze ściany drugiego pokoju, zaczął je stroić w najlepsze; to wykrzywiał niemiłosiernie usta gdy przyszło pociągnąć strunę, to mruczał w miarę fałszywych tonów wydobytych gwałtownem brzdąknięciem, i zdawał się nie słyszeć wesołych żartów Konrada.

Rola Józefa przy tak ogólnem milczeniu wydawała mu się zbyt drażliwą: Nie śmiał odejść nie ukończywszy zapowiedzianéj narady, żałując w duchu tyle nierozsądnego uniesienia; ale wkrótce sama pani, ocknąwszy się z chwilowéj zadumki, powstała szybko z siedzenia zwracając się bardzo uprzejmie do niego:

— Niech pan będzie tyle dobrym i zostawi nas na chwilę samych; odkrycie pana — mówiła ciszéj — co do stanu Sewercia, dało mi wiele do myślenia i dla tego chciałam z nim pomówić sam na sam. Zaraz ja tu każę uprzątnąć pokoik dla pana, i za parę godzin przeniosą rzeczy pańskie...

— Ależ ja przepraszam bardzo panią, że mojem niewczesnem oburzeniem, stałem się przyczyną jéj smutku, ależ proszę uważać na to, że i mnie bolą podobne...

— Nie, nie, bynajmniéj! — Pana mam za usprawiedliwionego — przerwała grzecznie te tłumaczenia się zakłopotanego Józefa. — To inna myśl nasunęła mi się z tego odkrycia; proszę pana ja przywykłam już do takich ciosów w mem życiu; a co mnie jeszcze czeka? to boję się pomyśleć nawet! — dokończyła westchnąwszy.

Skoro więc oddalił się Żarski, wstrzymywana żałość matki, już nie miała powodu taić się między swoimi. Łzy stanęły jéj w oczach i zakrywszy je rękoma, zaczęła płakać dość głośno.

(Dalszy ciąg nastąpi).

miarkuje uczucie, skąd prawda może na nich bespieczenie zyskiwać. Tylko trudno zebrać po upływie lat wielu te urywki, te efemerydy, których na dziś tylko obrachowane jest życie. Rzeczy stanisławowskich można zebrać jeszcze pomiędzy nami dużo, ale dawniejszych ani poświeci, lubo i tutaj zdarzają się przypadki. Niedawno Maciejowski w Piśmiennictwie swojem wydrukował sławną satyrę o biskupach starających się za Zygmunta IIIgo o katedrę krakowską. Jest to paszkwil Grochowskiego, znaliśmy go z nazwiska my, znało i poprzednich kilka przed nami pokoleń: słyszeliśmy o tem *Babiem kole*, domyślaliśmy się że je miał pod ręką Juszyński, ale sądziliśmy też że się już nigdy z tą satyrą, z tym wierszykiem uszczypliwym nie zobaczym. Poważny autor Piśmiennictwa uratował nam Babie koło i kilka innych w podobnym rodzaju utworów.

To fakta dzisiaj do historji kraju, nie paszkwile. Otóż, myśleliśmy sobie, zbierają u nas nagrobki, dyplomata, broszury, pieśni, rysują starożytne zamki, czyby też nie można zbierać z kolei i takich poezji, któreby wiele objaśniły z przeszłości? Zacząćby od *Babiego koła*, a skończyć na Molskim, a i po Molskim coś się jeszcze znajdzie. Momus Żółkowskiego chociaż to nie poezja i chociaż to pismo drukowane, należy także do téj kategorji pism literackich. To dokumenta historyczne. A często i w takich urywkach spotyka się wiele poezji. Ni ejeden zabytek znalazłby się może nietylko dla saméj historji, ale i dla literatury.

Z większych ustępów w notatach Magiera, wyróżnim jeszcze bardzo ciekawe szczegóły o teatrze królewskim naszych saskich Aug ustów. Historję teatru Magier od samego początku prowadzi. Nigdzieśmy nie czytali tak interesujących wiadomości w tym przedmiocie, nigdzie dotąd nie znaleźliśmy ich tak dużo. Teatr saski zasługuje na osobną monografję; wart tego żeby nim się kto zajął. Nie interesuje on w ogóle sztuki polskiéj, bo składali go niemcy i francuzi wyłącznie, składała go opera i balet, dwie instytucje, które dopiero dobrze później na gruncie naszym zakwitły. Dla tego w dziele Wójcickiego o teatrze polskim, nie ma osobnego ustępu poświęconego temu przedmiotowi. Ale ta rzecz interesuje bardzo dzieje naszego dworu królewskiego, dzieje Warszawy, wreszcie dzieje samego kraju. Opera i balet były to albowiem jedne z najpierwszych pokus, jakiemi królowie sascy prawowierności patrjarchalnéj że tak się wyrazim, narodu, dotykali. Przodkowie nasi mało obeznani byli z owczesnem zepsuciem Europy; było u nas swojego rodzaju zepsucie, skutek nierządu prawodawczego, ale to zepsucie było narodowe, swoje własne. Zepsucia europejskiego, galanterji, romansowości, nieprawych miłości, teatrów, jeszcześmy nie znali przed sasami. Na teatrach naszych przedstawiano dotąd misterja i widowiska rzeczy świętych. August drugi, galant w całem znaczeniu tego wyrazu, nie obył się bez teatru i bez intryg zakulisowych. Jego syn, król moralności idealnéj, miał upodobanie w teatrze, w śpiewie, w muzyce, w dekoracjach, ale nie myślał wcale o kulisach. Obadwaj królowie, każdy dla innéj przyczyny, utrzymywali u nas teatr i oswajali nas z ogładą europejską. Ztąd powolny wpływ teatru na obyczaje. Rozwija się i u nas w XVIII. Wiele przyczyn na to jego rozwinięcie się wpłynęło, ale i teatr nie mało. Magier kilka rysów charakterystycznych podaje. Mówi np. że z pierwszego przedstawienia baletu (było to jeszcze za Augusta IIgo) niemcy się cieszyli, a polacy wielce zgorszyli i że na drugie przedstawienie starsi i kobiety nasze wcale nie przybyli, chociaż ich wszystkich serdecznie zapraszano, co tak dalece rozgniewało baletmistrza francuza, że porzucił bardzo korzystne miejsce u dworu, jakie zajął potem włoch, który chociaż zastosował układ tańców „do skromnéj przyzwoitości,“ jednak nie przejednał dla baletu starych polonusów. Takie szczegóły są charakterystyczne i objaśniają bardzo wiele. Wiadomo jest później jak król August 3ci zapraszał polaków do lóż pustych na opery i jak wstręt naszego do takich widowisk przełamać nie mógł. I za Augusta 3go, kiedy się teatr zaczynał, dworscy ludzie rozstawieni na ulicy, każdego z przechodzących do „operhauzu“ prawie gwałtem zapraszali. Ale pod koniec rządów Augusta 3go wstręt coraz niknął, tak dalece że karecianych już tylko panów pozwalano puszczać do teatru. Bywały też przykłady, że ciekawi najmowali sobie karetę z jednéj strony kiedy wjechała przed teatr, wsiadali do niéj, a z drugiéj wysiadali; tak nieraz kilkanaście osób wysiadało z jednéj karety a oficer trzymał się tego rozkazu i wysiadających z karety przepuszczał. Tu już widzim gonienie się za tem co wprzódy wstręt rodziło. Ale na europejską zupełnie stopę, ze wszystkiemi korzyściami i niekorzyściami, rozwinął się u nas teatr dopiero za panowania Stanisława Augusta, które było dobrym przewodnikiem dla ziemi naszéj ówczesnéj cywilizacji europejskiéj.

O sławnym Walickim, Krezusie, Monte-Christo XVIII wieku i awanturniku jakich w owe czasy po wszystkich stronach kuli ziemskiéj moc była, posiada także Magier szczegółowe wiadomości. Rzecz tylko dziwna, że o tym człowieku nieodgadniętym, zagadkowym, wiadomości nasze jakie mamy są tak rozmaite, tak wręcz sobie przeciwne, że trudno jedne z drugiemi pogodzić. Bułharyn znał go osobiście, dla tego we Wspomnieniach swoich poświęca Walickiemu także obszerne ustępy. Bułharyn mógł nawet bliżéj być prawdy od Magiera, bo jak powiada, był Walicki jakimś jego dalekim krewnym. Wbrew temu wszystkiemu Magier nam rozpowiada, że Walicki nazywa się Mićkiewicz i że nazwisko Walickiego kupił sobie od Bazylego Walickiego wojewody rawskiego. Zdaje się stąd że wiadomości Bułharyna pewniejsze, bo Magier mógł z podania wiedzić je i dla tego błądził, plotki do szczętu przemieniają prawdę. Nie rozumiemy np. powodu, dla czegoby Walicki kupował sobie nazwisko? Mógł je wziąć pierwsze lepsze, jeżeli mu to się podobało, legitymacji z tego nie składał, a w owym XVIII wieku ileż to podobnych przywłaszczeń, ileż to metamorfoz w nazwiskach! Potem, jeżeli naszemu Monte-Christo o nazwisko jakieś sławniejsze, więcéj magnackie chodziło, źle się bardzo wybrał do Walickich. Wojewoda Bazyli był pierwszym dopiero z rodziny, z nazwiska swego senatorem, jak wielu za króla Poniatowskiego; Walicki nasz znał się bardzo dobrze na tem i mógł poszukać sobie dźwięczniejszego nazwiska. Jako typ w swoim rodzaju, pokrewny typom księcia Karola de Nassau, hetmana Branickiego i wielu innych, kiedyś i Walickiego postaramy się przedstawić w obrazie rzeczywistym; historja owego czasu obfituje w takich ludzi, stanowili oni także jedną stronę medalu swojego społeczeństwa, pominąć ich nie potrzeba i nie godzi się.

Do tych obszerniejszych artykułów, Magier poprzyczepiał tyle innych szczegółów, drobnostek, urywków, faktów, doniesień, wspomnień, że prawdziwie z dzieła swojego zrobił najdoskonalszą, najrozmaitszą mozajkę. Wszystkiego tu po trosze i klejnot w błocie i śmiecia dużo i opisy i nie opisy i opowiadania i dodatki do nich. Magier niczego nie porzuci, niczem nie pogardzi, wszystko ma równe prawo do jego pióra i pamięci.

Kto chce wiedzić kiedy i jak powstawały fabryki i gdzie jakie? w jakim domu? na jakiéj ulicy? nie znajdzie tego nigdzie tylko u Magiera. Kto chce wiedzić jacy rzemieślnicy u nas byli i jak sławni? Magier pokolenie za pokoleniem całą historję rozpowie i warsztatów jako zakładów i ludzi w nich pracujących. Wie on dobrze jaki szewc najlepszy, jaki krawiec najmodniejszy i zgrzyta się nawet na zdzierusów, np. na owego pana Perdu, który to mieszkał ongi wprost św. Krzyża na Krakowskiem-Przedmieściu, a pokoje miał lepiéj ubrane jak pałace najzamożniejszych panów, jejmość zaś sama (ol zgrozo!) w brabanckich koronkach ubrana na miękkich sofach spoczywała. Magier rozpowie ci jeżeliś ciekawy, historję strojów i ubrań; zanotuje ci niemal dzień i miesiąc, o roku już nie pytać, kiedy fraki nastały, a to co ci rozpowie z tego powodu o anglomanji jaka panowała u nas za króla Poniatowskiego, nawet historję kraju obchodzi. Nikt tak dobrze nie zna historji Dangla i jego tajemnicy, jak z biednego fabrykanta panem został i potem nawet baronem cesarstwa niemieckiego. Kto wynalazł u nas dorożki? Niezgadłbyś nigdy choćbyś niewiadomo jak długo myślał. Magier objaśni cię że dorożki nastały za czasów pruskich i że je wymyślił wojewodzic Ledochowski, także z pana fabrykant powozów. Magier ci zacytuje takich dziesięć, dwadzieścia przykładów, że pan stał się kupcem i przemyślnikiem, a przemyślnik panem i magnatem, a to są wszystko rzeczy także wiele interesujące dzieje cywilizacji Rzpltéj. Że szlachta ostatkami goniła za czasów Magiera, co chwila masz tutaj dowody. Albo zbytki bankierów Teppera, Schultza, Cabrita? Kto im się tyle napatrzył, kto się tyle o nich nasłuchał, kto tyle szczegółów o téj stronie naszego towarzyskiego życia pamięta i zanotuje, jak nie Magier? Czego to on nie wie? On zna w Warszawie każdego człowieka, każdy gmach, każdy pałac, zna cukiernie, magazyny mód (nawet magazynierki, ale nie w sposób elegancki zna te ostatnie), on wie gdzie są i jakie szynki, on unieśmiertelnił nazwisko braciszka Kościeszy, który wino z księdzem Buskiną sprzedawał u jezuitów i braciszka Czesława, który sławne miody wyrabiał u dominikanów na Nowem-Mieście, póki arcy-biskup Skarszewski nie zakazał tych handlów. Sobieszczański i my wszyscy bez Magiera nie moglibyśmy sobie rozwikłać zagadki, nie moglibyśmy się domyślić, jaki los spotkał ów pomysł sławnego filantropa barona Leforta, który zjawiwszy się w Warszawie około połowy panowania Stanisława Augusta, obiecał że ubogich zniesie w stolicy.

Magier zna wylewy rzek, opisuje rozrywki publiczne i ogródki w Warszawie, opisuje wejście Francuzów do Warszawy, rozpowiada historję Benonów, których cała exystencja u nas jest zagadkową. Magier zwraca uwagę nawet na język, wie kiedy jakie galicyzmy i makaronizmy powstały. Pisze historję drukarzy, księgarzy, dzieł, pism perjodycznych i literatury.

I to wszystko nie powtarza za drugiemi, ale podaje swoje fakta, fakta które w życiu połapał, które uwięził, które potomności podał, a które bez niego przepadłyby bez nadziei. I co większa, stąd znaczenie jego dla dziejów Warszawy; nie wychodzi krokiem prawie po za obręb rodzinnego miasta — pisze o tem jedynie co interesuje Warszawę. Spis wszystkich wydań perjodycznych jakie tylko wychodziły kiedykolwiek w Polsce i po polsku, niedokładny do tego, jest tojeden może przedmiot, który z *Estetyką* i z Warszawą żadnego bliższego nie ma związku.

W takim stanie w jakim jest dzisiaj *Estetyka* Magiera, wydać jéj nie sposób. Słysząc dużo o Magierze i o tych jego notatach, kilka razy dopominaliśmy się publicznie o te notaty i zwracaliśmy pretensje raz do Sobieszczańskiego, drugi raz do Wójcickiego. Ale po przejrzeniu bliżéj *Estetyki*, przekonaliśmy się, że drukować tego nie można, bo jeżeli nie połowę, to przynajmniéj trzecią część téj pogawędki, jako niepotrzebnéj, jako niemającéj treści, opuścić by należało. Że zaś nie ma żadnego związku między wspomnieniami i faktami wlokącemi się luźno u Magiera, gdyby więc nawet oczyścić text jego i odrzucić to co niepotrzebne, tego co zostanie i tak w żadnym systematycznym ładzie dać niepodobna. Wszystkiego tu dużo, a nic nie rozwinięte, oprócz kilku szczegółów którycheśmy dotknęli, więc tutaj na dobrą sprawę trzebaby sporządzić z całéj *Estetyki* wypisy, a nieraz przyszłoby tu i owdzie porozpraszane wiadomości połączyć w jedno. Magier traci wiele kiedy się go w *Estetyce* poznaje. Z „Rysu historycznego Warszawy“ bardzo pięknie się poleca czytelnikowi, tak samo gdyby kto przeczytał np. obraz dworu Stanisława Augusta w Archiwum domowem, sądziłby że literaturze, że historji przybywa jedno więcéj artystyczne i naukowe dzieło. I rozczarowanie niknie skoro się czytelnik dostanie do samego źródła. Widać że Magier nie pisał dzieła, a robił sobie na świstkach notaty o wszystkiem co mu się przypomniało, co kochał, i że potem te notaty w jedno połączył i z nich takim sposobem utworzył *Estetykę*.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bojarski Józef ob. z Gawartowéj Woli. Domański Ant. ob. z Jasieńca. — *H. Pol.* Mysyrowicz Józef ob. z Łosia. — *H. Lip.* Dobiecki Winc. ob. z Pękoszewa. — *H. Staw.* Staniewski Jan ob. z Sulgostowa. Majewski Ferd. ob. z Bolesławia.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzeziński Konst. ob. do Lublina. Gerlict Jakób refer. stanu do Grądów. Merill Jan ob. do Krymu. Niemierycz Stan. ob. do Smolechowa. Pląskowski Sewe. ob. do Młockéj woli. Rudnicki Ant. ob. do Rudnika. Thomas Filip ob. do Krymu. Zabłocki Józef ob. do Świniar.

TEATR WIELKI. Jutro: *Precjoza.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 90ty *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.